Wydanie zagraniczne.

Nr 254. Warszawa. 20 czerwiec 1912 roku.

ROBOTNIK

Cena N-ru 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

ŚWIĘTO MAJOWE.

O zeszłorocznej demonstracji majowej w Warszawie napisaliśmy, iż „przewyższyła wszystkie, najbardziej różowe oczekiwania". Rzeczywiście, po trzech latach ciszy proletarjat warszawski pokazał wtedy, iż przetrwał nieludzkie represje rządowe i ze świeżemi siłami występuje do walki. Powodzenie demonstracji wróżyło dobrze o przyszłości, ale jednocześnie też większe obowiązki nakładało na towarzyszy naszych w Warszawie, gdyby bowiem, po zeszłorocznym wysiłku, teraz nastąpiło niepowodzenie, to ogół robotniczy mógłoy, choćby na razie tylko, zniechęcić się, i dobre skutki powodzenia z r. 1911 zostałyby unicestwione.

Powiedzmy jednak odrazu, że strachy podobne były próżne: demonstracja tegoroczna wypadła bowiem jeszcze okazalej niż w r. 1911.

Partja nasza przygotowywała się do obchodu bardzo energicznie. Na 4 tygodnie przed dniem 1 maja odbyło się specjalne posiedzenie Warszawskiego Komitetu Okręgowego, na którym zapadły następujące uchwały:

1) Oprócz odezwy C. K. R. powinna być wydana proklamacja W. K. O.

2) We wszystkich fabrykach i warsztatach ma być prowadzona wytężona agitacja w ciągu całego miesiąca kwietnia, dla wykazania ważności demonstracji tegorocznej.

3) Należy dążyć do tego, by fabryki stawały w całości, nie zaś częściowo, jak to było w wielu wypadkach przed rokiem.

4) Zawieszania czerwonych sztandarów na drutach partja zaniechuje, aby całą energję skierować ku demonstracji i nie zadawalniać towarzyszy powodzeniem tylko częściowym i bądź co bądź mniejsze mającym znaczenie.

Postanowienia te zostały ściśle wykonane. Odezwę wydano, co tem większe miało znaczenie, że odezwa C. K. R. nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie dostała się do Warszawy. Wskutek bowiem tego, że Warszawa potrzebuje bardzo wielkiej ilości odezw, C. K. R. postanowił, iż dla Okręgu Warszawskiego ma być zrobione specjalne wydanie odezwy centralnej, w drukarni okręgowej. Uchwała ta, z powodu przeszkód technicznych, nie została wykonana, ale zapobiegliwość organizacji warszawskiej usunęła brak.

Agitacja prowadzona była do ostatniej chwili niezmordowanie. Opornych lub tchórzliwych przekonywano słowami odezwy, że „im bardziej imponująco udaje się święto majowe, im więcej fabryk staje, tym stosunkowo mniej ofiar święto za sobą pociąga".

Skutek odpowiedział usiłowaniom. Oto spis większych zakładów przemysłowych, w których praca całkowicie była wstrzymana:

Dzielnica Wolska: Parowóz (Konstrukcje żelazne), Heimann (przędzalnia), Wysocki, Fink i Witte, Szpigel, Henneberg (wyroby platerowane), Popielec, Schiller, Ceratowa, Jambrożewicz, Stark, Polska Manufaktura, Gerlach, Lilpop, Gazowa.

Dzielnica Powązkowska: Engel i Fogt (żelazna), Weber, Birkind (koronki), Tasiemkowa, Patzer, Drezdeńska (koronki), Kiper (szewska mechaniczna), Wolanowski (żelazna), Szczerbiński (stolarnia), Szperling (wagi), Dymek (stolarnia), „Noblesse" (papierosy), Szlenkier, Zegarowa, Zalcman, Załęski, Gumowa, Aronowicz, Karmeling, Ramowa, Szyszkowski, Siwers, Pozłotnicza, Dywanowa, Kłódkowa, Ceratowa, Krzywicki (szewska).

Garbarnie szły: Fejfer, Timler, Wejgel, Lejzerowicz, Blunk, Szperling, Geisler. Szła również Farbiarnia.

Dzielnica Praska: Perkun, Wulkan, Labor, Druciana, Chemiczna, Ditmar (lampy), Schmidt (żelazna) i parę innych.

Dzielnica Jerozolimska: Wilson, Fraget. Pracowano u Bormana. Z rzemieślników świętowali szewcy, pracowali zaś, przynajmniej w większości piwowarzy, garbarze i piekarze.

W Dzielnicy Dolnej nie stanęła żadna większa fabryka.

W Dzielnicy Śródmiejskiej świętowała część rzemieślników.

Spis powyższy, w zestawieniu z zeszłorocznym, pokazuje, że świętowanie było tym razem daleko bardziej powszechne, niż roku ubiegłego. Co prawda, nie porzuciły pracy niektóre fachy, zwykle odznaczające się swą rewolucyjnością, na przykład garbarze i piekarze. Ale to tłómaczy się wyjątkowemi okolicznościami. Piekarze do niedawna należeli do fachów, najlepiej w Warszawie zorganizowanych. Istniały tam 2 silne organizacje — esdecka oraz nasza. Jednak po zamachach na tle strejkowym, które odbyły się niedawno, rząd rozwinął taki teroryzm, że zmawianie się było niezmiernie utrudnione, towarzyszy wielu ubyło i panowało przygnębienie, które odbiło się na udziale w demonstracji. Tu zatem winę niepowodzenia przypisać należy anarchistycznym warchołom, którzy w zasadzie występują przeciwko teroryzmowi, a w praktyce doprowadzają do czynów smutnie odbijających się na ruchu. Co się zaś tyczy garbarzy, to ci przechodzą obecnie okres kryzysu ekonomicznego bardzo silnego.

Bardzo charakterystycznem było zachowanie się prasy burżuazyjnej. W roku ubiegłym opisywała ona

dość szczegółowo demonstrację. W tym roku zaś postanowiła ją zamilczeć, zadawalniając się krótkiemi wzmiankami. Niektóre pisma poszły jeszcze dalej, gdyż umyślnie starały się przedstawić demonstrację, jako nieudaną. Zwłaszcza odznaczył się pod tym względem „Kurjer Poranny“, którego łajdacki artykuł tak oburzył towarzyszy, że postanowili bojkotować to pismo, a w jednej dzielnicy żądano nawet od partji, by wydała o tem specjalną odezwę. Za wiele byłoby to zaszczytu dla p. Ehrenberga, który zresztą nieraz już składał dowody, co jest warta jego „postępowość“, choćby niedawno, z okazyi wyborów do kahału, gdy przedrukował odezwę litwacką. W każdym razie towarzysze nasi zapamiętają sobie zachowanie się tego pisma.

Policji i wojska pełno było wszędzie, ale aresztowań było mniej, niż zeszłego roku. Sprawdziły się zatem słowa odezwy.

Na przedmieściach w niektórych miejscach pojawiły się sztandary, samorzutnie zawieszone.

Odezwy naszej partji rozpowszechniane były i rozlepiane wzorowo. W niektórych miejscach jednak było ich za mało, wskutek tego, że inne dzielnice zbyt wielką ilość zużyły. Jest to brak, któremu trzeba będzie w przyszłości zapobiedz. Odezwy, przylepiane do murów, trzymały się do godziny 12.

Z pomiędzy innych partji szerzyli odezwy esdecy i bundowcy. Odezw lewicy nie było wcale, a w Dzielnicy Dolnej, gdzie umiarkowańcy posiadają jeszcze pewne wpływy, świętowania prawie wcale znać nie było.

* * *

Na prowincji nie doczekaliśmy się jeszcze tego, by świętowanie przybrało większe rozmiary. Porzucano pracę tylko tu i ówdzie, w skromnych rozmiarach, ograniczano się zwykle do zawieszania czerwonych sztandarów.

W Częstochowie organizacja przygotowała 20 chorągwi, z których 17 zostało zawieszonych. Nosiły one napisy: „Niech żyje Niepodległa Polska“; „Niech żyje socjalizm“; „Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy“; „Niech żyje 1 maja“; „Niech żyje rewolucja“; „Precz z caratem“. Wisiały od 1 godziny do 9, przyczem niektóre znajdowały się w tak ruchliwych częściach miasta, jak ulica Teatralna. Inne sztandary spotkał los następujący: na kominie fabryki Warta zawieszony został w nocy, zdjęty przez straż ogniową o $10^1/_2$; we Wrzosowie na drutach, od $4^1/_2$ rano do 6 rano; w jednej z wsi okolicznych — godzina zdjęcia niewiadoma; na kolei Warsz. Wiedeńskiej od 5 rano do 1 po południu; na ulicy Stradomskiej od $5^1/_2$ do 6,15 rano; na kolei Herbsko Kieleckiej od 9 wieczór do 6,15 rano; na fabryce Częstochowianka; na ulicy Mikołajewskiej i Senatorskiej, na Zawodziu i t. d. Miasto przebiegały liczne patrole.

W Okręgu Zagłębiowskim, w Łodzi i niektórych miasteczkach prowincjonalnych rozpowszechnione zostały nasze odezwy C. K. R. Porzucanie pracy odbywało się tylko sporadycznie i to nie po większych fabrykach.

* * *

Za kordonem uroczystość majowa wypadła tego roku również okazale, jak zwykle.

W Galicji świętowanie było powszechne w kilkudziesięciu miastach i osadach fabrycznych, a po większej części odbywały się też pochody z muzyką i chorągwiami oraz zgromadzenia wielotysięczne pod odkrytym niebem. Najlepiej wypadł, jak zwykle, pochód w Krakowie, gdzie 15-tysięczny tłum przedefilował przez główne ulice miasta, wykazując wszystkim potęgę socjalizmu. Najprzód na jednym z największych placów, później na Rynku, pod pomnikiem Mickiewicza, wygłoszone były mowy. We Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, Stryju i innych miejscowościach świętowano w ten sam sposób. Wogóle zauważyć można, że w Galicji niema innej organizacji robotniczej, oprócz socjalistycznej. Wszelkie próby stworzenia stronnictwa endeckiego, chrześcijańsko-socjalnego lub wręcz klerykalnego w proletarjacie, spełzły tam na niczem. Garść warchołów, czepiających się klamki pańskiej, kierowana przez kilka postaci z pod ciemnej gwiazdy — oto jedyny owoc 20-letniej pracy partji burżuazyjnych w Galicyi.

Na Śląsku austrjackim, gdzie społeczeństwo polskie składa się wyłącznie z robotników i chłopów, ruch jest jeszcze bardziej wytężony. W Orłowej zgromadziło się 18.000 ludzi, w Morawskiej Ostrawie do 15.000, oprócz wielu innych miejscowości.

W Wiedniu, na Bukowinie, w Peszcie demonstrowali robotnicy polscy wraz z proletarjatem innych narodowości, urządzając jednak swe własne zebrania, z mowami, napisami polskiemi na chorągwiach itp.

W zaborze pruskim należało się spodziewać wielkiego powodzenia demonstracji. Świetne zwycięstwo bratniej partji naszej, P. P. S. zaboru pruskiego, przy wyborach do parlamentu w początku roku bieżącego, powiększenie się liczby polskich głosów socjalistycznych prawie w dwójnasób, pokazały, że ruch socjalistyczny zapuścił tam głębokie korzenie i że taktyka P. P. S., tak daleka od anarchistyczno-beznarodowych bredni esdeckich, odpowiada potrzebom ludu. Ale reakcja pruska tak spotęgowała się w ostatnich czasach, że osławiona „konstytucja“ niemiecka coraz bardziej staje się pozorem, kryjącym brutalną rzeczywistość, na którą składa się ucisk polityczny i narodowy, oraz wyzysk ekonomiczny. To też zewnętrzne przejawy ruchu socjalistycznego nie mogą tak imponować, jak w Galicji. Pomimo tego towarzysze z zaboru pruskiego wystąpili i tym razem do walki, narażając się na prześladowania policyjne i na szykany fabrykantów. W Katowicach, Załężu, Zabrzu, Nowej Wsi, Bytomiu i kilkudziesięciu innych miejscowościach, odbyły się zebrania, na których referowali zasłużeni członkowie partji, Biniszkiewicz, Mieczkowski, Blott, Podemski i inni. Na niektórych zebraniach przemawiano po polsku i niemiecku, gdyż stosunki między proletarjatem polskim i niemieckim poprawiły się tam znacznie od czasu, gdy usunięto od udziału w ruchu intrygantów, którzy z ramienia esdecji podszczuwali jedną narodowość przeciw drugiej.

Za granicą święto majowe miało zwykły, uroczysty przebieg. W Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Brukseli, Londynie szły stotysięczne rzesze ludu roboczego, przy dźwiękach muzyki, z rozwiniętemi sztandarami, odbywały się w parkach publicznych kolosalne zgromadzenia, zabawy, wycieczki. Burżuazja i rządy dawno już tam pogodziły się ze świętowaniem 1-go maja, a jeśli tu i owdzie fabrykanci z tego powodu uciekają się do represyi, to nie jest to w stanie zmniejszyć zapału naszych towarzyszy.

Nowością roku bieżącego był imponujący udział towarzyszy rosyjskich w demonstracji. Już w latach ubiegłych zdarzało się w Rosji rdzennej, że większe ilości robotników porzucały pracę dnia 14 maja (1-go starego stylu), ale były to objawy rzadkie i dość odosobnione. Tym razem wystąpiły masy.

Powód był następujący: w kopalniach Leńskich, na Sybirze, wybuchł strejk. Zarząd kopalni zwrócił się natychmiast do władz, które też nieomieszkały przysłać

wojska i po swojemu pokazać robotnikom, jak potrzebnym jest dla proletaryatu obalenie despotyzmu. Sprowokowano bowiem pracowników do zgromadzenia się w większej ilości, poczem zaczęto dawać salwy do bezbronnych. Ta dzika i bezmyślna rzeź odbyła się dnia 17 kwietnia roku bieżącego. Wieść o pogromie rozeszła się szybko po Rosji całej, wzburzając umysły, które odwykły już trochę od podobnych przejawów „konstytucji". Tu i owdzie zaczęto demonstrować, aby wyrazić swój protest. Z początku pojawiali się na ulicy tylko studenci i inteligiencja, ale wkrótce potym ruszyły masy robotnicze, czyniąc demonstracje prawdziwie imponującemi. W Kijowie demonstrowano już dnia 22 kwietnia, w Odesie — 25, w Saratowie — 26, w Rydze — 28, potem ruszył Petersburg, w którym lud burzył się na ulicy do dnia 1 maja włącznie, za nim poszły miasta Niższy Nowogród, Moskwa, Ryga ponownie, Charków, znowu Petersburg itd. Ogółem wzięło udział w demonstracjach do 200.000 ludzi, a ponieważ na ten czas wypadło właśnie święto majowe, więc zostało ono uświetnione wstrzymaniem się od pracy takich ilości ludzi, jak nigdy, pochodami, śpiewami itp.

Nieraz już mieliśmy sposobność wykazywać, jakie znaczenie ma dla nas przebudzenie się rosyjskiego ruchu socjalistycznego. Zupełnie inaczej pójdzie walka nasza z caratem, jeżeli u boku mieć będziemy silny ruch rewolucyjny w Rosyi rdzennej, daleko łatwiej przyjdzie nam wtedy złamanie rządów najazdu nad krajem naszym. Co prawda, jak widać z powyższego, tegoroczne święto majowe w Rosji wywołane zostało przyczynami przypadkowemi i z tego jeszcze nie należy wysnuwać zbyt różowych wniosków na przyszłość. Czym innem jest świętowanie, które odbywa się zgodnie z uchwałą partyjną, gdzie można być pewnym, że masy działają zupełnie świadomie, z wewnętrznym przeświadczeniem, że tak, a nie inaczej postępować należy — czym innem zaś wybuch żywiołowy. Ale każdy taki wybuch ślady po sobie pozostawia, ułatwia partji działalność i można mieć nadzieję, że po dzisiejszych demonstracjach, wywołanych przez rzeź nad Leną, zjawią się później czyny, wykonane przez partję w imię jej zwykłych, rewolucyjnych zasad.

Lud pracujący wobec przyszłych wyborów do Dumy.

Pisaliśmy już w „Robotniku" (Nr. 252) o tym, jak się zachowywała Duma rosyjska względem proletarjatu naszego i wogóle w stosunku do całego narodu polskiego. Wskazywaliśmy tam, a teraz ponownie i to zupełnie wyraźnie musimy sobie powiedzieć, że Duma rosyjska jest jeszcze większym naszym wrogiem od caratu, od rządu rosyjskiego. Takich łajdactw, takich nikczemności, jakie stale przez Dumę bywają popełniane, nie odważa się zaproponować nawet rząd despotyczny! Każdy projekt rządowy, nawet gdy jest najbardziej przepełniony jadem nienawiści względem nas, bywa zawsze przez Dumę pogarszany. Do każdego prawa rządowego czarnosecińcy dumscy dodają kilka nowych paragrafów, wymierzonych wprost przeciw nam, czyniących klęski i zniewagi, nam zadawane, jeszcze bardziej dotkliwemi.

To też tylko szaleniec lub zdrajca zaprzedany może doradzać polskiemu robotnikowi, by on posyłał swych posłów do Dumy. Bo i po cóżby oni tam iść mieli? Chyba po to, by całą tę krwi chciwą zgraję na cztery wiatry rozpędzić! Ale wiemy przecież dobrze, że o tym mowy być nie może. A może my mamy przekonywać rosyjską czarną sotnię? Pomysł taki jeszcze bardziej od poprzedniego byłby warjackim. Puryszkiewiczów, Aleksiejewów i Eulogjuszów tylko kule armatnie przekonać mogą, nad mówkami oni parskają śmiechem.

I gdybyż przynajmniej w Dumie obstrukcya była możliwa, gdyby socjaliści mogli w niej nie dopuścić do uchwalenia pewnych, zbyt już łajdackich praw, jak to czynili nasi towarzysze w Austrji, Włoszech i innych państwach. Ale i o tym mowy niema. Ustawa Dumy taką władzę daje jej przewodniczącemu oraz większości, że każda próba obstrukcji odrazu byłaby tam złamana a poseł, któryby się krnąbrnie zachowywał, zostałby nawet prawdopodobnie przy radosnym wyciu większości wydany rządowi i potem zesłany na Sybir!

Ale oprócz tych wszystkich powodów są jeszcze inne, bardziej zasadnicze, a nakazujące nie brać udziału w wyborach do Dumy. I przedewszystkim jest wzgląd ten, że polski lud pracujący potrzebuje polskiego parlamentu, nie zaś Dumy rosyjskiej. Tylko w parlamencie polskim mogą socjaliści polscy uzyskać wpływ taki, jaki mają bracia nasi już dzisiaj w Anglji, Francji, Belgji, w innych niezależnych krajach. Tylko uwolniwszy się od najazdu i zdobywszy własną konstytucję możemy być pewni, że ustanie ucisk narodowy, który tak dotkliwie daje się we znaki całemu narodowi polskiemu. Tylko w niezależnej republice demokratycznej proletarjat świadomy potrafi zaprowadzić ustrój socjalistyczny. Więc kto chce socjalizmu, ten musi chcieć niezależności, ten sprzeciwiać się będzie zależności od innego narodu.

Powiedzą nam może, że powinnibyśmy w Dumie rosyjskiej domagać się własnego sejmu, który byłby pierwszym krokiem do niępodległości. Ale taki człowiek musiałby mieć spory zasób cierpliwości, któryby w coś podobnego wierzył. Nawet w Anglji, tym kraju kultury, oświaty i swobody, Irlandczycy dopiero teraz, po 112 latach walki, mają dostać sejm własny, a któż będzie porównywał rosyjskiego kupca lub szlagona z Anglikiem, Dumę rosyjską z parlamentem angielskim! Nie, walka w Dumie rosyjskiej o prawa dla Polaków byłaby próbą zawrócenia Wisły łyżeczką od herbaty.

Dodajmy jeszcze jedno. Przykład innych narodów wskazuje, że niekiedy daleko lepszą polityką jest powstrzymać się od udziału w wyborach, niż korzystać z nędznego ochłapu, darowanego na przynętę przez obcy wrogi rząd. W r. 1859 Austrja została pobita i potem zaprowadziła u siebie konstytucję. Ale ponieważ ta konstytucja nie dawała Węgrom tego, czego oni się domagali, to jest własnego sejmu, z rządem, dochodami państwowemi, kontrolą nad armią i t. p., więc Węgrzy postanowili bojkotować parlament wiedeński. I dało to taki skutek, że rząd austrjacki musiał wyrzec się swych planów i gdy w 6 lat później Austrja znowu została pobita, to Węgrzy dostali wszystko, czego chcieli i teraz stanowią państwo, równorzędne z Austrją.

A co czyni chwilę dzisiejszą nadającą się bardziej od każdej innej do bojkotowania Dumy, to szereg zwierzęcych prześladowań, które spadły na cały naród polski za czasu istnienia trzeciej Dumy. Oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, upaństwowienie kolei wiedeńskiej, zamykanie masowe szkół polskich, projekt zarządu miejskiego, który daje garstce szpiclów rosyjskich w Królestwie te same prawa, co wszystkim Polakom, a żydów jeszcze bardziej od chrześcijan upośledza, — toż to są czyny, gwałtem domagające się protestu. Teraz właśnie byłby czas, by wszystkie stronnictwa kopnęły Dumę, jako narzędzie ucisku, z którym nikt w Polsce nie chce mieć nic wspólnego. Taki protest wskazałby socjalistom rosyjskim, że ogół ludności pol-

skiej odczuwa krzywdy, jakie mu są wyrządzane, oddziałałby na wielu uczciwych postępowców, wreszcie pokazałby całej Europie, że my z rządami rosyjskiemi nic wspólnego mieć nie chcemy! — Nie łudzimy się bynajmniej, by burżuazja polska zdolną była do czegoś podobnego, ale z tem większą energią proletarjat powinien wznosić sztandar rewolucji. Niech sobie panowie endecy, realiści, esdecy, bundowcy i zwyczajni ka halnicy szachrują między sobą, kto ma zostać posłem, niech robią z sobą sojusze lub kłócą się, — powinnością proletaryatu trzymać się na uboczu od tych brudów, zwalczać wybory wszelkiemi środkami i starać się czynić protest ludu polskiego jaknajgłośniejszym.

Pamiętajmy, że jeżeli towarzysze zachodnio-europejscy biorą czasami udział w wyborach tylko dla agitacji, to dlatego, że znajdują się oni w zupełnie odmiennych warunkach. Przedewszystkiem, nie muszą oni zwalczać dzikiego najazdu rosyjskiego i dążyć do uwolnienia swego kraju od niewoli, jakiej świat jeszcze nie widział. Powtóre, dla nich wybory są wspaniałym środkiem szerzenia swych zasad, urządzania zgromadzeń, zakładania organizacji i t. d. A u nas? Czyż u nas możliwą jest jakakolwiek agitacja? Czy można publicznie wystąpić z żądaniami socjalistycznemi? Czy w Dumie rosyjskiej mógłby zasiadać poseł, któryby otwarcie przyznał się do tego, że jest pepeesowcem? Chcąc wybrać posła, musielibyśmy robić matactwa z innemi partjami, starać się o ich poparcie, może szukać pomocy u kahału żydowskiego lub u pedeków, tych wyraźnych przeciwników socjalizmu. Wybory nie dałyby nam pogłębienia świadomości socjalistycznej, ale przeciwnie — zamęt w głowach, a rządowi sposobność do wykrycia najdzielniejszych jednostek z pomiędzy organizacji.

W walce naszej z rządem i z Dumą nie będziemy odosobnieni. Socjaliści Rewolucjoniści rosyjscy, którzy zawsze umieli zachować taktykę, najodpowiedniejszą dla proletarjatu, wypowiedzieli się już w tej sprawie i zamierzają tak jak poprzednio bojkotować wybory. W Królestwie, oprócz Polskiej Partji Socjalistycznej bojkot uchwalił Narodowy Związek Robotniczy, a wśród mas niezorganizowanych na pewno znajdą się liczne grupy, którym tak dopiekły prześladowania rządowe, że zechcą skorzystać ze sposobności protestu. A gdy lud pracujący w swej olbrzymiej większości powstrzyma się manifestacyjnie od głosowania, to będzie to miało dla rewolucji stokroć większe znaczenie od tych głosów, które oddane zostały dla podtrzymania powagi wszystkich trzech ubiegłych Dum.

Niech więc każdy, komu sprawa robotnicza leży na sercu, już dziś przystępuje do roboty, organizując się dla bezwzględnego zapobieżenia udziałowi robotników w wyborach z kurji robotniczej. A i w innych kurjach, wśród włościan, pomiędzy rzemieślnikami, drobnemi kupcami, w kołach inteligencji powinniśmy starać się zawczasu, by jaknajmniejsza liczba osób brała udział w tej haniebnej komedji, mogącej tylko caratowi przynieść korzyść — w wyborach do Dumy!

Jak nas Rosja ograbia.

Wszystkie państwa dzisiejsze są burżuazyjne, posiadają parlamenty, składające się w większości z przedstawicieli klas posiadająayych i prowadzą gospodarkę kapitalistyczną. Ale lud pracujący wywiera na parlamenty i na rządy swój wpływ i im silniejszy jest ten wpływ, tym bardziej ludową staje się polityka danego państwa. Dlatego też widzimy, że na przykład w Anglji większa część dochodów państwowych pochodzi z opłat, wnoszonych przez właścicieli ziemskich, fabrykantów, kupców i bankierów; podatki pośrednie są tam niskie, produkty spożywcze z powodu tego tanie. Już we Francji jest trochę gorzej, jeszcze gorzej w Niemczech lub Austrji. Ale u wszystkich narodów, posiadających swój własny rząd, ten rząd odnosi się jednakowo do każdej prowincji, nie traktuje jej nigdy jak zaniedbany folwark, z którego trzeba wycisnąć jaknajwięcej pieniędzy, nic mu w zamian nie dając.

Kraj zaś, podbity przez najazd, ujarzmiony przez rząd obcy, oprócz tego, że ulega prześladowaniom narodowo-politycznym, jest jednocześnie przedmiotem wyzysku ekonomicznego. Im wyżej pod względem kulturalnym stoi taki kraj, tym straszniejszy jest dokonywany na nim wyzysk, zwłaszcza jeśli państwo najezdnicze jest barbarzyńskie, posiada znaczne obszary o niskim poziomie kulturalnym lub prowadzi politykę coraz to nowych zaborów i podbojów. Przykładem takiego wyzysku jest stosunek finansowy Królestwa Polskiego do Rosji i odwrotnie.

Świeżo zostały ogłoszone — w sprawozdaniu kontroli państwa — cyfry, dotyczące dochodów i wydatków skarbu rosyjskiego w rozmaitych prowincjach caratu w r. 1910-tym. Otóż ogólna suma dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych, pobieranych przez skarb rosyjski z Królestwa Polskiego, wynosi 210 miljonów rubli. Tymczasem wydatki zwyczajne i nadzwyczajne, jakie skarb rosyjski ponosi w Królestwie Polskim, dochodzą zaledwie do 141 miljonów rubli. W ten sposób więc rząd carski wyciąga z naszego kraju o 69 miljonów więcej, niż na jego potrzeby obraca. I przytym, kiedy dochody jego u nas rosną bezustannie, wydatki — zmniejszają się. Tak np. od r. 1908-go do r. 1910-go dochody Rosji z Królestwa wzrosły o 21%, gdy w reszcie państwa tylko o. 11%. Tymczasem wydatki w Królestwie zmniejszyły się, gdy w reszcie państwa podniosły się o 4%. Znaczy to, że carat obraca coraz większą część pieniędzy, złupionych z ludności Królestwa Polskiego, na potrzeby innych części swej posiadłości państwowej, z coraz większą krzywdą naszą.

Jeśli przyjrzymy się bliżej dochodom, otrzymywanym przez skarb carski w Królestwie, jakoteż wydatkom, obracanym na potrzeby Królestwa, to będziemy musieli cyfry powyższe nieco zmienić. Nie wszystkie dochody, czerpane przez carat na terenie Królestwa, płyną z kieszeni ludności tego kraju. Wchodzą tu np. dochody z ceł, pobieranych na granicy i t. p. opłaty. Otóż, jeśli odciągniemy te sumy od ogólnej kwoty dochodów z Królestwa, w takim razie dochody z samej ludności Królestwa wyniosą 176 miljonów. A więc przewyżka dochodów caratu nad jego wydatkami u nas wyniosłaby 35 milionów rubli. Otóż i ta suma jest niezmiernie wysoka w porównaniu z dochodami Rosji gdzieindziej.

Ażeby zrozumieć to, należy zobaczyć ile przypada z tej przewyżki dochodów nad wydatkami na głowę ludności. U nas na głowę przypada 3 ruble 24 kop. Tylko okręg północny (w którym się znajduje Petersburg), moskiewsko-przemysłowy i nadbałtycki dają większą przewyżkę na głowę, bo są to najbogatsze, najbardziej rozwinięte prowincje państwa. Ale już Kaukaz daje tylko 2 rb. 79 kop. takiej przewyżki, gubernje środkowo-czarnoziemne 2·60, — Litwa i Białoruś 1·38, — Ukraina lewobrzeżna 3 kop., — a w Azji Centralnej rząd dopłaca po 7 kop. na każdą głowę ludności. Tak więc my jesteśmy jednym z najbardziej wyzyskiwanych krajów, ujarzmionych przez Rosję.

Ale i te wydatki na potrzeby Królestwa, jakie rząd

u nas ponosi, zupełnie inaczej wyglądają przy bliższym przyjrzeniu się. Bo potrzeby nasze, a potrzeby rządu najezdniczego w naszym kraju — to rzeczy zupełnie odmienne i najczęściej sprzeczne między sobą. Rząd carski wydaje w Królestwie najwięcej na wojsko, które nam nietylko nie jest potrzebne, ale właśnie stanowi jedyną przeszkodę wyjarzmieniu się z pod panowania Rosji. Rząd carski wydaje w Królestwie olbrzymie sumy na „Ochranę", szpiegów, prowokatorów, a więc na instytucje, mniej niż cokolwiekbądź dla nas potrzebne. Dalej, rząd carski wydaje w Królestwie wielkie sumy na utrzymanie cerkwi i popów prawosławnych, na pensje i dodatki dla urzędników Rosjan, na wszelkiego rodzaju zakusy rusyfikatorskie, na utrzymywanie niepotrzebnych dla nas szkół i gimnazjów rosyjskich, na utrzymanie t. zw. „uniwersytetu" warszawskiego, gdzie pod dozorem czarnosecińców-profesorów kształci się wszelka kanalja, spędzona tu do nas z całej Rosji, oraz mała garść nikczemnych zaprzańców-Polaków, bojkotowanych przez uczciwy ogół młodzieży polskiej. Otóż na te wszystkie „potrzeby" swoje — nie nasze — carat wydaje u nas przeszło połowę tych pieniędzy, których nie wywozi z Królestwa. W ten sposób nie 141 miljonów rubli, ale zaledwie jakich 70 jest obracanych na istotne potrzeby kraju naszego. Zabiera więc nam carat 176 miljonów, daje zaś 70, czyli że zgarnia dla siebie przeszło 100 miljonów. Ładna sumka! A trzeba pamiętać, że do tej sumy nie wchodzą bynajmniej te olbrzymie kwoty, jakie ludność Królestwa płaci policjantom, czynownikom, popom i t. p. przedstawicielom Rosji carskiej w formie łapówek.

Takie są finansowe skutki panowania u nas najezdniczego caratu. Nie mamy ani szkół, ani szpitali, ani dróg porządnych, ani żadnych instytucji użyteczności społecznej, któreby odpowiadały naszym istotnym potrzebom, a były przez rząd utrzymywane. Wszystko, co tylko służy rzetelnie interesom kraju, musi być zakładane i utrzymywane z pieniędzy prywatnych. Ale zato carat, łupiąc nas bez miłosierdzia, znęca się nad każdym samodzielnym objawem życia naszego, dążąc do uczynienia z nas niewolników bezdusznych. I tylko bezwzględna walka rewolucyjna całego ludu pracującego z najazdem może uchronić kraj nasz od potęgującego się wyzysku i ruiny, w którą go spycha gospodarka caratu.

Robotnicy a inteligienci.

Nasza partja, jako partja socjalistyczna, stoi na gruncie obrony interesów klasowych ludu pracującego. We wszystkich naszych działaniach i dążnościach zawsze przestrzegamy jednego: czy są one korzystne, czy wyjdą one na pożytek szerokim masom ludu pracującego? Tym kierujemy się w naszej taktyce, do tego jest przystosowany cały nasz program i pod względem ekonomiczno-społecznym i pod względem polityczno-narodowym. Dążąc więc do zamiany dzisiejszego ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny, walcząc o zniesienie ucisku we wszystkich jego objawach, pragnąc zapewnić polskiemu ludowi pracującemu pełnię praw w niepodległej nikomu Polsce, w polskiej republice demokratycznej, występujemy jako partja robotnicza.

Z tego wynika, że w naszej działalności nie możemy się opierać ani na fabrykantach lub majstrach, ani na właścicielach wielkiej posiadłości ziemskiej, ani na bogatych chłopach, tylko na masie pracującej — na proletarjacie fabrycznym, na proletarjacie wiejskim i na tej najuboższej warstwie chłopskiej, której położenie jest częstokroć gorsze od położenia robotnika fabrycznego, proletarjusza-kolejarza, albo czeladnika. Wynika to z naszych zadań, z naszego programu, z samego naszego charakteru jako partji ludu pracującego.

Czy jednak do partji socjalistycznej należą sami tylko proletarjusze miejscy i wiejscy? Przyjrzyjmy się stosunkom bardziej rozwiniętych, bardziej oświeconych i wolnych krajów Europy, a zobaczymy, że masę członków każdej partji socjalistycznej stanowi tam oczywiście proletarjat, ale należą do niej i liczne jednostki z poza proletarjatu, z t. zw. inteligiencji. Wobec całej masy członków i zwolenników partji socjalistycznej stanowią one wprawdzie znikomą garstkę, lecz w każdej partji socjalistycznej często zajmują stanowiska wybitne — posłów, redaktorów i t. d. Należąc do partji proletarjackiej, stoją oni na gruncie obrony interesów ludu pracującego i działają w jego interesach. Są to jednostki, które wyszły z innych klas społecznych, ale które, dzięki przejęciu się niedolą mas i zrozumieniu istoty obecnych okropnych warunków społecznych, przyszły do przekonania, że w oswobodzeniu tych mas, w zapewnieniu im dobrobytu i wolności leży przyszłość społeczeństwa, przyszłość wszystkich narodów, stanowiących ludzkość. I to wyrozumowane i głęboko odczute przekonanie kazało im zerwać zupełnie z klasami, do których należały i oddać się na usługi klasie pracującej.

Ta to inteligiencja odegrała olbrzymią rolę w rozwoju ruchu socjalistycznego i wszystkich dotychczasowych walk proletarjatu o lepszą dolę. Mało tego, sama teorja socjalizmu zawdzięcza swe powstanie tym właśnie inteligientom. Robotnik wprawdzie odczuwał, że mu jest źle, że go bieda gniecie, ale nie rozumiał ani przyczyn wyzysku, ani jego istoty. Brakowało mu bowiem tego, co w dawnych czasach w jeszcze większej mierze niż dzisiaj było wyłączną własnością, monopolem inteligiencji. Brakowało mu oświaty. I trzeba było dopiero, aby ludzie oświeceni zajęli się pracowitym badaniem nędzy robotniczej i wyzysku kapitalistycznego, aby się stało jasnym, dlaczego ta nędza i ten wyzysk istnieją. Przyszli tacy „inteligienci" — Karol Marks i Fryderyk Engels — i wskazali robotnikom, że powodem ich biedy jest obecny ustrój społeczny. Wskazali oni jednocześnie robotnikom, że tej biedy można się pozbyć przez zastąpienie ustroju kapitalistycznego — socjalistycznym. Przekonali go, że do zmiany ustroju należy dążyć drogą zorganizowanej walki klasowej.

I pod wpływem nauki wielkich teoretyków socjalizmu robotnicy zrozumieli swoje zadanie dziejowe, zaczęli tworzyć wszędzie partję socjalistyczną i walczyć o wskazane im przez Marksa, Engelsa i innych uczonych socjalistycznych — ideały. W miarę rozwoju tej walki masy robotnicze uświadamiały się coraz bardziej, wyrabiały się i zaczęły wytwarzać kadry własnej, robotniczej inteligiencji.

Obok inteligientów pochodzenia burżuazyjnego, którzy całym sercem i całą duszą przylgnęli do sprawy robotniczej, zjawiają się wybitni robotnicy, którzy własnym trudem i mozołem zdobywają oświatę, kształcą się gruntownie i niczym nie ustępują inteligientom o wykształceniu uniwersyteckim. Obok Liebknechtów zjawiają się Beblowie i t. d.

Ale nawet w krajach wolnych i posiadających oświatę, w znacznym stopniu dostępną dla mas, w krajach, gdzie dzięki tym warunkom, inteligiencja robotnicza szybko rosła, nie przestała się dawać odczuwać konieczność obecności w partji socjalistycznej inteligientów nie-robotników. Chodzi o to, że rządy i kapitał, rozporządzając kolosalnemi środkami, mają na swe usługi nietylko wojsko i policję, więzienia i kościoły, ale również wiedzę i naukę. Tysiące profesorów, uczonych, literatów,

publicystów służą rządom kapitalistycznym w walce z socjalizmem i z ruchem robotniczym. Przeciwko agitatorom i organizatorom socjalistycznym występują zwarte szeregi agitatorów i organizatorów burżuazyjnych, zasobnych nie tylko w środki materjalne, ale i w „naukę“. Udowadniają oni, że nędza i wyzysk zawsze istniały i istnieć muszą, że kapitaliści są dobrodziejami robotników, że socjalizm to głupstwo i że proletarjat nie powinien dążyć do obalenia istniejącego ustroju.

I walka z temi dowodzeniami nie jest łatwa. Najlepszy dowód, że całe mnóstwo robotników, i to nawet na Zachodzie, idzie na lep tych frazesów i zamiast łączyć się w jedną wielką armję socjalistyczną, zapełnia organizacje antysocjalistyczne, wszelakie związki „żółte“, t. zw. „chrześcijańskie“ i t. d. I w tej właśnie walce uwydatnia się olbrzymia rola inteligencji socjalistycznej. Otrzymawszy wyższe wykształcenie, ta inteligencja może skutecznie walczyć z zakusami antysocjalistycznemi inteligencji burżuazyjnej. Nasi partyjni publicyści, uczeni, literaci, posłowie i t. d. potrafią nie tylko utrwalać przekonanie o słuszności socjalizmu wśród masy pracującej, ale i obalić twierdzenia jego przeciwników, nieraz czyniąc z nich zdecydowanych obrońców sprawy robotniczej. To też proletarjat socjalistyczny wysuwa na stanowiska naczelne obok własnych inteligientów-robotników i inteligientów, którzy weszli do szeregów proletarjackich z warstw innych. A nazwiska takich inteligientów robotnik zorganizowany otacza czcią, nie mniejszą od nienawiści, z jaką szarpie je obóz burżuazyjny. Bo robotnik-socjalista, gruntownie uświadomiony, rozumny, pojmuje, że — im więcej posiada w swoich szeregach takich inteligientów, tym łatwiej mu walczyć z wrogiem, tym sprawa robotnicza jest bliższą zwycięstwa.

Z natury rzeczy w krajach bardziej zacofanych, znajdujących się w gorszych warunkach kulturalnych i politycznych, rola inteligiencji w partji socjalistycznej jest wybitniejsza, aniżeli w krajach wolnych, cieszących się oddawna życiem konstytucyjnym i dobrodziejstwami dobrze zorganizowanej oświaty. Bo w tych krajach robotnik, korzystając ze szkoły, związków zawodowych, kooperatyw, stowarzyszeń oświatowych i wolnej prasy oraz biorąc czynny udział w jawnym życiu politycznym, ma możność wyrobienia się wszechstronnego. W tych krajach inteligiencja czysto robotnicza jest coraz liczniejsza, coraz lepiej potrafi sama swemi sprawami pokierować, uciekając się do pomocy inteligiencji nierobotniczej tylko tam, gdzie zachodzi tego konieczność nieunikniona.

Nam, niestety, jeszcze niezmiernie daleko do takiego stanu rzeczy. Gnębiący nas carat na każdym kroku krępuje rozwój kraju, utrudniając szerzenie się oświaty i organizowanie życia społecznego. Olbrzymie masy ludności, nie umiejącej ani czytać ani pisać, brak szkół ludowych, ognisk oświaty poza szkolnej, jawnej prasy robotniczej, niemożliwość powstania jawnych organizacji politycznych, — wszystko to hamuje w straszny sposób rozwój świadomości proletarjatu. Mało tego. Kiedy na Zachodzie wybitne jednostki z ludu, zajmując stanowiska kierownicze czy to w związkach zawodowych, czy w kooperatywach czy wreszcie w organizacjach politycznych, wyrabiają się w ciągu szeregu lat na prawdziwych przywódców ruchu proletarjackiego, u nas jest wręcz przeciwnie. Każda wybitniejsza jednostka z klasy robotniczej wcześniej czy później dostanie się do więzienia, pójdzie na zesłanie lub będzie musiała wyemigrować, gdyż rząd carski nie zniesie jej obecności wśród mas. Zanim zdąży się ona wyrobić, już ją brutalna łapa rządowa zmiażdży i wyrwie z otoczenia.

W takich warunkach udział inteligiencji nierobotniczej w ruchu proletarjackim jest nad wyraz korzystny. Inteligiencja ta bowiem wnosi to, czego brakuje — z winy warunków — robotnikowi: większe wykształcenie, orjentowanie się w stosunkach politycznych, znajomość teorji socjalistycznych i t. d. W polskim ruchu socjalistycznym inteligiencja nierobotnicza ma niejedną chlubnie zapisaną kartę, a na carskich szubienicach wszak ginęli obok robotników Pietrusińskich, Ossowskich i Okrzejów — inteligienci Kuniccy, Bardowscy, i Mireccy. Więzienie, zsyłka, katorga i tułaczka emigracyjna — to takiż sam chleb powszedni socjalistów-inteligientów, jak i robotników. A carat zieje specjalną nienawiścią do inteligientów-socjalistów, mieszających się, jak powiadają jego agienci, „nie do swojej sprawy“, do tej sprawy robotniczej, którą ci inteligienci ukochali nad życie...

To też niemal od samego początku ruchu agienci rządowi usiłowali podkopać wśród robotników zaufanie do inteligiencji partyjnej. W Rosji cała działalność słynnego żandarma Zubatowa była skierowana ku temu, aby oczyścić ruch robotniczy od inteligientów i ich wpływu i w ten sposób uczynić go nieszkodliwym „ruchem czysto ekonomicznym“, pozbawionym charakteru politycznego, dążności rewolucyjnych, antycarskich. U nas niejeden z żandarmów tłumaczy robotnikowi na śledztwie, że byleby się robotnicy wyrzekli wpływów inteligiencji, rząd by się pogodził z ruchem socjalistycznym. O co tym wrogom naszym chodzi? Chodzi o wyrwanie ruchowi socjalistycznemu pazurów, chodzi o odebranie mu tego, co dla caratu jest najniebezpieczniejsze.

Stanowisko rządu carskiego i jego agientów jest zrozumiałe. Liczą oni na to, że, pozbawiwszy robotników pomocy inteligiencji, dadzą sobie z niemi łatwo radę, potrafią ruch socjalistyczny osłabić i wychować sobie cały szereg Sukienników, którzy sprowadzą wyzwoleńczą walkę proletarjatu na manowce bandytyzmu i prowokacji i utopią ją w brudzie i błocie. Ale myli się carat. Tylko znikczemniałe jednostki pójdą drogą Sukienników. Świadomy ogół proletarjatu polskiego nie da posłuchu „teorjom“ zubatowskim, odepchnie z pogardą wyciągającą się do nich dłoń służalców żandarmskich i nie przestanie walczyć na śmierć i życie z największym i najgorszym swym wrogiem — despotycznym, najezdniczym caratem. A w walce tej niema różnic między „robotnikami“ i „inteligientami“, bo łączy ich wspólna, wielka, święta ideja rewolucyjnego socjalizmu.

Strejk górników w Anglji.

W marcu roku bieżącego olbrzymi strejk górników zahamował bieg normalny życia ekonomicznego Anglji, przez pięć z górą tygodni wstrząsał posadami całego życia społecznego. Chcemy zatrzymać się dłużej nad tym strejkiem nietylko dlatego, że był on największym z przeprowadzonych dotychczas strejków zorganizowanych, lecz przedewszystkiem dlatego, że częściowo wcielił on w rzeczywistość jedną z zasad przez socjalistów głoszonych, mianowicie zasadę prawnego obowiązkowego minimum płacy roboczej.

Konferencja związków górniczych, odbyta w listopadzie roku 1911., zagroziła urządzeniem strejku powszechnego w razie, gdyby właściciele kopalń nie chcieli się zgodzić na wprowadzenie we wszystkich kopalniach pewnej najmniejszej (minimalnej) płacy dla robotników: żaden górnik czy pomocnik nie powinien na przyszłość zarabiać mniej niż tak określona płaca, może natomiast zarabiać więcej. Ponieważ właściciele kopalń na to żądanie nie przystali, druga konferencja, odbyta w grudniu, oznaczywszy termin wybuchu strejku na 1-go

marca, samą sprawę, — czy strejkować? — oddała pod głosowanie związków zawodowych. Olbrzymia większość górników wypowiedziała się za strejkiem.

Przed wybuchem strejku odbyły się kilkakrotnie konferencje pomiędzy delegatami robotniczemi i przedstawicielami kapitalistów. Do narad tych wmieszał się rząd angielski, proponując swoje pośrednictwo w przeprowadzeniu porozumienia. Ani konferencje, ani pośrednictwo rządu nie przyniosło rezultatu, do zgody nie doszło, i strejk wybuchnął.

W Anglji istnieje cały szereg organizacji górniczych, z których większość połączona jest w t. zw. Federację górniczą. Związki połączone w Federację liczą przeszło 650.000 zorganizowanych, i w kasach centralnych, w chwili przystąpienia do strejku, miały z górą dwa miljony funtów sterlingów (t. j. prawie dwadzieścia miljonów rubli). Razem z sumami, znajdującemi się w kasach związkowych lokalnych, kapitał, jakim Federacja rozporządzała, wynosił około trzech i pół miljona funtów sterlingów. To był kapitał finansowy, z jakim górnicy przystępowali do strejku. Oprócz tego kapitału finansowego górnicy angielscy, nie należy zapominać, rozporządzają olbrzymim kapitałem politycznym i moralnym: tym kapitałem politycznym jest demokratyczny ustrój Anglji, wolność strejków i słów, obecność w parlamencie partji robotniczej, dalej ten fakt, że wielu posłów liberalnych zawdzięcza swe mandaty głosom górników, i wreszcie, — przygotowanie opinji publicznej dzięki długoletniej agitacji socjalistycznej.

W strejku wzięło udział przeszło miljon robotników. Ani jedna kopalnia nie pracowała. Związki zawodowe wzięły na siebie utrzymywanie porządku, wyznaczając ludzi niezbędnych do obsługi maszyn osuszających kopalnie i wentylatorów. Łamistrejków nie było wcale, pomimo wysiłków właścicieli, by choć w jednym miejscu powszechność strejku naruszyć. Pomimo, że kopalnie w Anglji właściwej zgodziły się na wszystkie żądania górników, strejkowano tam dalej, by podtrzymać w ten sposób górników w okręgach Walji i Szkocji. Każdy ze zorganizowanych otrzymywał zwykłą zapomogę strejkową, — 10 szylingów (blisko 5 rb.) tygodniowo, prócz tego na każde dziecko po szylingu. Jedno z pism obliczyło że już do 15-go marca związki zawodowe wypłaciły około miljona funtów sterlingów (10 miljonów rubli)!

Pomimo zapomóg i pomocy płynącej od robotników innych fachów, w miarę trwania strejku głód począł zaglądać w oczy niejednej rodzinie. Ceny węgla podskoczyły w trójnasób, podniosły się też i ceny żywności z powodu przerwania dowozu. Ogromna ilość fabryk, wyczerpawszy zapasy węgla, przerwała pracę; liczbę kursujących pociągów zredukowano do trzeciej części. W końcu trzeciego tygodnia strejku liczbę robotników innych działów przemysłu, pozbawionych pracy, obliczano z górą na półtora miljona. Całej Anglji poczęło grozić przymusowe bezrobocie!

* * *

Gdy brak węgla zaczął przybierać rozmiary klęski społecznej, rząd zdecydował się na to, od czego kilka tygodni wcześniej odżegnywał się obiema rękami, — na przeprowadzenie prawa o minimalnej płacy.

Gdy rząd oświadczył swą gotowość wprowadzenia w parlamencie tego projektu prawa, natychmiast zebrała się narodowa konferencja górnicza, która uchwaliła, że strejk nie zostanie przerwany, dopóki prawo nowe nie zostanie uchwalone. Przedstawiciele robotników w parlamencie żądali, by w samym prawie było powiedziane, iż najmniejszy zarobek górnika ma wynosić 5 szylingów, pomocnika 2 szylingi; to żądanie zostało jednak przez większość parlamentu odrzucone. Uchwalono, że minimum ma być ustanawiane inaczej.

Nowe prawo ustanawia, że od tej chwili wszystkim, pracującym pod ziemią, będzie wypłacany zarobek, który nie może być mniejszy od ustanowionego minimum, lecz prawo nie określa, ile mianowicie to minimum będzie wynosić. W 21 okręgach górniczych mają zostać wybrane urzędy specjalne, składające się w połowie z przedstawicieli robotniczych, w połowie z przedstawicieli kopalń, i te urzędy mają ustanowić dla każdego okręgu, jaka może być w górnictwie najmniejsza zapłata. Tak określone minimum może być zmienione jedynie za zgodą obydwu stron.

Zaraz po uchwaleniu nowego prawa przewódcy strejku zarządzili wśród górników głosowanie, by przekonać się, czy górnicy zadowolnią się uznaniem przez parlament zasady płac minimalnych, czy też strejkować będą dalej, by prawo ustanowiło i samą wysokość tych płac. W głosowaniu tem, za ukończeniem strejku dano 440 głosów, (każdy głos reprezentował 1.000 robotników), za dalszym strejkiem 125 głosów. Wobec tego strejk został zakończony.

* * *

Oto, w krótkości, główniejsze fakty z tej największej zorganizowanej walki pracy z kapitałem. Cały przebieg strejku, jednoczesny wybuch w całym kraju, solidarność i karność wielotysięcznej masy, planowość i spokój, z jakim strejk był przeprowadzony, świadczą o takim stopniu uświadomienia górnika angielskiego, że każdy robotnik innych krajów może im tylko tego pozazdrościć. W świetle tego strejku rozwiać się musi złudzenie, żywione przez wielu polityków burżuazyjnych, złudzenie polegające na mniemaniu, iż robotnicy angielscy nie są w stanie przejąć się zasadami socjalizmu nowoczesnego. Cały przebieg strejku wykazał, że klasa robotnicza angielska wyzbyła się raz na zawsze całego szeregu doktryn ekonomicznych, któremi burżuazja starała się uśpić świadomość robotnika. Dawniej, nawet walcząc o zdobycze ekonomiczne, w sprawach polityki, w parlamencie, robotnik angielski poddawał się kierownictwu partji burżuazyjnych. Obecnie, po raz pierwszy z taką wyrazistością, robotnik angielski zerwał z tradycyjnym poddawaniem się kierunkom, wytkniętym przez polityków mieszczańskich, i, podjąwszy hasła własnej klasy, siłą swą potrafił je przeprowadzić i innym klasom narzucić.

Hasłem proletarjackim, które tu zostało zwycięsko narzucone przez robotników parlamentowi, złożonemu w ogromnej większości z burżuazji, — jest zasada obowiązkowego minimum płacy. Socjalizm angielski oddawna już tę zasadę propaguje słowem i czynem. Gdzietylko, w gminach i zarządach miast, socjaliści dostawali się do władzy, tam wszędzie, w porozumieniu ze związkami zawodowemi, ustanawiali minimalne płace dla robotników zatrudnionych przez gminę lub miasto. „Parlament winien robić wszystko co może, w celu zmniejszania i usuwania wyzysku pracy. Jednym z pierwszych kroków w tym kierunku winno być ustanowienie w całym kraju we wszystkich gałęziach przemysłu — minimalnej płacy“, — oto hasło, od wielu lat przez socjalistów propagowane. Dużo trzeba było pracy, by przekonać robotnika angielskiego o słuszności tej zasady; trzeba było pracy jeszcze więcej, — by skłonić parlament do przeprowadzenia ustaw odpowiednich. Kilka lat temu, tytułem próby, ustawa o płacy minimalnej została zastosowana w przemyśle wyrabiającym łańcuchy, gdzie głównie pracują kobiety. Lecz rząd i kapitaliści uparcie wzbraniali się przed zastosowaniem prawa o płacy minimalnej dla dorosłych mężczyzn.

Wielki strejk kolejarzy, przeprowadzony latem 1911 roku, nie dobił się ustawy o płacy minimalnej. Udało się to górnikom. Zwycięstwo to stanowi początek nowej ery w rozwoju ruchu robotniczego. Walka o płace minimalne w górnictwie stanowi tylko wstęp do podobnych walk w całym przemyśle angielskim.

Jednocześnie ze strejkiem w Anglji, strejkowali górnicy niemal we wszystkich okręgach w Niemczech i na kopalniach Leńskich w Rosji. I przy porównaniu tych strejków, uwydatnia się najdobitniej cała waga, jaką dla walki o ustępstwa ekonomiczne ma demokracja polityczna. W Anglji rząd, wychodzący z łona większości parlamentu, musiał liczyć się i uledz opinji tej większości. W Niemczech rząd, od większości parlamentu bezpośrednio niezależny, nic sobie nie robił z żądań robotniczych i głosów posłów socjalistycznych. W Rosji fabrykanci zażądali, by strejk został stłumiony siłą wojska; i rząd zamiast, jak w Anglji, pośredniczyć pomiędzy przedstawicielami robotników i kapitalistów, jak pomiędzy dwiema stronami równemi, całą siłę aresztów i prześladowań policyjnych, wreszcie nawet ogień karabinów skierował przeciw robotnikom. Okazało się raz jeszcze, że dla uzyskania trwałych zwycięstw ekonomicznych, niezbędne jest istnienie demokracji politycznej.

Przebieg i wynik wielkiego strejku angielskiego dowodzą raz jeszcze, że walka ekonomiczna wówczas tylko ma szanse zwycięstwa, gdy idzie ręka w rękę z akcją polityczną. Gdyby w Anglji uprzednie pokolenia robotników pożałowały sił i energji dla wywalczenia i utrzymania swobód politycznych, to ich wnukowie dzisiaj nie odnieśliby zwycięstwa. Dla wydźwignięcia klasy robotniczej z nędzy i poniżenia w jakiej się znajduje, konieczne są związki zawodowe, kasy strejkowe, organizacje czysto ekonomiczne. Lecz jeszcze konieczniejsze jest posiadanie wpływu na politykę s w e g o państwa: czym większy jest ten wpływ, tym większe szanse wygranej. Wszelki postęp klasy robotniczej będzie wstrzymany i krępowany, dopóki nie ujmie ona w swe ręce całego mechanizmu rządów narodowych i lokalnych.

KORESPONDENCJE.

WARSZAWA.

W pierwszej połowie maja miasto nasze było widownią dwuch demonstracji: święta majowego oraz strejku protestacyjnego, wywołanego przez rzeź robotników w kopalniach Leńskich. Nad tą ostatnią sprawą pragniemy teraz zastanowić się.

Wiadomo, że przed 1-ym maja umiarkowańcy (dawniejsza tak zwana „lewica P. P. S.") nie zdołali rozpowszechnić odezw i wskutek tego mieli małe powodzenie nawet w tych fabrykach, w których posiadają organizację. Gdy rozeszła się wieść o rzezi i gdy w rozmaitych miastach rosyjskich z tego powodu odbyły się demonstracje, wtedy postanowili oni dokonać też czegoś, aby zmyć porażkę majową, a jednocześnie postąpić zgodnie ze swą taktyką, która nakazuje im ślepo naśladować wszystko to, co się dzieje w Rosji, być cieniem ruchu rosyjskiego, nie bacząc wcale na różnice, jakie zachodzą w położeniu kraju naszego, a prowincji Rosji rdzennej. Stąd powstała próba demonstracji w Warszawie na tle wypadków Leńskich.

Gdy się wieść o zamierzanym strejku rozeszła po fabrykach, sprawa ta stała się przedmiotem żywego omawiania wśród naszych towarzyszy. Sporów jednakże żadnych nie było. Wszyscy, którzy się nad sprawą zastanawiali, przychodzili do wniosku, że urządzenie strejku i demonstracji sensu by nie miało. Motywy były następujące: współczując gorąco z niedolą towarzyszy pracy rosyjskich, nie powinniśmy zapominać o ciosach, które na nas spadają; gdybyśmy na nie nie odpowiadali, a poruszyli się tylko pod wpływem wypadków zaszłych w Rosji, złożylibyśmy dowód niedojrzałości politycznej, braku odczuwania położenia, w którym nasz własny kraj się znajduje; tymczasem nie byliśmy dotąd w stanie wystąpić w sposób odpowiedni przeciw takim zbrodniom, popełnionym na masach ludu polskiego, jak oderwanie Chełmszczyzny i oddanie pod prawa wyjątkowe prawie miliona ludności, oraz wywłaszczenie kolei warszawsko-wiedeńskiej i pozbawienie chleba dziesiątków tysięcy ludzi. I jeżeli przeciw czemu, to przeciw gwałtom powyższym proletarjat polski powinien w pierwszym rzędzie wystąpić. A jeżeli to nie nastąpiło, to dlatego że masy ludowe dotąd nie otrząsnęły się jeszcze ze skutków dzikich represji rządowych i wobec tego pchanie ich do demonstracji byłoby zawsze czymś sztucznym i przeciwnym porządnemu rozwojowi świadomości politycznej proletarjatu polskiego.

Kierując się temi pobudkami i wiedząc, że demonstracja nie będzie mogła przybrać szerszych rozmiarów, nasza organizacja postanowiła wstrzymać się od zachęcania mas do świętowania.

Przebieg samej demonstracji był taki. Odezwa, wzywająca do niej, była bardzo niewyraźna. Mówiono tam o proteście, ale nie wiadomo było dobrze, o jaki protest idzie. Przytym, do jednych dzielnic ona wcale nie doszła, w innych wiedziano, że coś ma być, ale nie znano daty. Wskutek tego też nie wszystkie organizacje dzielnicowe nasze zajęły się tą sprawą i powzięły wyraźne uchwały. I gdy przyszedł dzień 13 maja, wyznaczony na strejk „powszechny", to w jednych częściach Warszawy nie ruszano się wcale, w innych robotnicy ze zdumieniem przyjęli tych, którzy przyszli namawiać ich do porzucenia pracy (w niektórych fabrykach wzięto ich nawet za bandytów!), w innych zaś nasi towarzysze, uniesieni temperamentem rewolucyjnym i widząc, że ktoś protestuje, wzięli udział w wstrzymaniu roboty i, oczywiście, wykonali to bardzo energicznie. Pochwalić im tego jednak nie można, ale do pewnego stopnia znajduje to usprawiedliwienie w nieporządku, jaki cechował całą akcję. Swoją drogą wniosek z tego taki, że na przyszłość należy zawsze natychmiast zawiadamiać organizację o wszystkiem, co się na dzielnicy dzieje i wtedy działać jednolicie, solidarnie, według jednego planu i odpowiednio do potrzeb ruchu socjalistycznego w kraju naszym. Zaoszczędziliby oni sobie w ten sposób wyrzutów, które teraz sobie robią.

Dnia tego zaświętowało około 2.000 ludzi, głównie na Powązkach. Wtedy zostały przez umiarkowańców wydane kartki, w których wzywano do ponownego świętowania na dniu 15 maja (we środę). Tym razem ruch rozszedł się trochę szerzej, dotarł do Woli i Pragi, ale też daleko było do takiej manifestacji, jaką proletarjat Warszawy może i powinien dokonać, gdy czas będzie po temu.

Wogóle zatem demonstracji nie można wcale uważać za udaną. Ale nawet gdyby większe masy żądały strejku wbrew opinii partji naszej, albo dały się pociągnąć do strejku, to i to nie powinnoby nas wzruszyć. Prawda zawsze zwycięży i ci, którzy byliby chwilowo odmiennego zdania od nas, z czasem pojmą, że taktyka P. P. S. jest jedyną, odpowiadającą potrzebom proletarjatu polskiego i przyłączą się do nas.

KRONIKA BOJOWA.

Dnia 26 września 1911 r., przy ulicy Młynarskiej, w Warszawie, został zabity przez naszą organizację zawodowy bandyta, M i e c z y s ł a w J a g i e ł ł o. Znał on wielu towarzyszy z organizacji, groził im nożem, policją, wreszcie mordował nawet ludzi.

Dnia 28 lutego 1912 r., o godzinie 6 wieczorem, został zabity przez naszą organizację J e g o r B u b n o w, tkacz z fabryki Reichera, prowokator. Od roku 1901 służył on w Ochranie. Pracował swego czasu w organizacji wojskowej. Zdradził wtedy pewną ilość żołnierzy. Ostatnio zdradzał naszych towarzyszy. Pochodził z Moskwy, gdzie był również w Ochranie, do czego się sam nawet przyznawał, a co potwierdzają przybyli z nim razem z Moskwy jego koledzy po fachu.

Wobec braku miejsca odkładamy do następnego numeru korespondencje z Częstochowy, Warszawy i pokwitowania.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie.